

Pocięte opowieści

Skrawek #4

Piasek stanowił dla Agnes miłą odmianę. Czarownica leżała na złotym brzegu jak skorupa kraba, którą sztorm wyrzucił nocą na plażę. Otworzyła oczy i od razu wiedziała, że popełniła błąd. Fala chlusnęła jej w twarz i wybudziła z niespokojnego snu. Odkasznęła resztki słonej wody i z trudnością wysiadała zalegający w nosie piasek. Przetarła oczy i rozejrzała się dookoła. Świat stracił na ostrości, ale zdołała odróżnić palmę od Barthelma, który stał po kolana w wodzie i łowił ryby. Robił coś pożytecznego i coś, na czym prawdopodobnie się znał. Odetchnęła z ulgą. Świat zaczął napełniać się kolorami.

Kształt rzeczy jest bardzo ważny. Miłość i lęk potrafią zafałszować prawdziwy obraz, ale dopiero wypełnienie naczynia odpowiednią barwą sprawia, że można w pełni zachłysnąć się życiem. Miała dobre przeczucie, a to było już coś. Pierwszy raz od... Rany! Ileż to musiało minąć już miesięcy? Dziesięć? Próbowwała sobie przypomnieć, ile kresek wyżłobiła pazurami szarpiącego się kota na burcie łódki.

Brzegiem morza biegła Leila, która trzymała w pyszczku przemoknięty kapelusz. Złożyła go swojej opiekunce u stóp, a sama schowała się pod suknię.

- Wolałabym myśleć, że przyniosłaś mi go przez wzgląd na swoje przywiązanie do mojej osoby, ale dobrze wiem, nicponiu, że nie mogłaś się pogodzić z utratą swojej małej biblioteczki, którą trzymasz w środku. - Pogroziła palcem, a w tym samym momencie spadł obok niej duży kokos. Kotka podskoczyła i spanikowana schowała się w wydartym z morskiej kipieli kapeluszu. Czarownica spojrzała do góry i dostrzegła zaczepiony na czubku palmy łuk. Próbowwała sobie wyobrazić, co tutaj zaszło. Bezskutecznie. Chwyciła owoc w dłoń i mocno uderzyła nim o ostry kamień. Słodki płyn spłynął na jej spierzchnięte usta. Wstała i udała się w stronę Barthelma.

Objęła wzrokiem falującą toń. Od zarania dziejów morze trudniło się topieniem rozbitków i denerwowaniem marynarzy swoją nieprzewidywalnością, a tym razem jej odpuściło. Była ciekawa dlaczego? Przyklęknęła i wsadziła dwa palce w wodę.

- Wzburzona fala nie pamięta ciszy z głębi wszechoceanu, Matko. Dziękuję, że mi o tym przypominałaś - rzekła i wstała. Normalnie ograniczyłaby się tylko do tego, ale sytuacja była wyjątkowa, dlatego w ramach ofiary uląła odrobinę kokosowej wody na płyciznę. To, że nie wierzyła w bogów, nie przeszkadzało jej oddawać czci siłom, które ich reprezentowały. Uważała, że bogów wymyślili ludzie, aby tłumaczyć to, czego nie potrafią wyjaśnić. Faktem jest jednak, że nie mogła bez końca dokonywać niemożliwego. Parę kropli jej nie zbawi, a z

pewnością zapelni pustkę obszaru: „zrobię to tak na wszelki wypadek, gdyby to, w co wierzę, okazało się nieprawdziwe”. Obawiała się, że złożona ofiara może przelać poziom wód wszechoceanów i zachwiać równowagę we wszechświecie, ale na tym polega właśnie ryzyko zawodowe, prawda?

- Spójrz na horyzont, Barthelmie - zagadnęła kompana. - Jeszcze wczoraj płynęliśmy w jego stronę, a od dzisiaj będzie podróżował i zmieniał się razem z nami - dodała i wypila reszkę słodkiego napoju. - No dobra - nie wytrzymała. - Co tam się stało? - Wskazała palcem tkwiący na palmie łuk.